WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 15/27 Września № 77. Rok 1857.

Gawęda o tém i owém.

(Dalszy ciąg.)

VII. Chory zostawiony bez żadnéj pomocy, ma jednak potężnego lekarza, jakim jest siła żywotna w naszym organizmie (ustroju), starająca się przywrócić takowy do normalnego stanu. Zadaniem sztuki lekarskiéj jest wspierać dobroczynne jéj działanie: »natura sanat, medicus curat morbos.« Gdyby nasz chłop zachorowawszy, nie wdawał się w żadne pokątne a szkodliwe zwykle leczenie, lecz całą uwagę zwrócił na właściwe pielęgnowanie, na wstrzymywanie się od szkodliwych pokarmów i napojów, śmiertelność po wsiach nie byłaby tak znaczną. Lecz tak nie jest: karczmarz, żyd pachciarz, niemiec kolonista lub rzemieślnik, oto lekarze włościan, mający ich zaufanie; karczmarz zaleca w każdéj chorobie, jako zbawienne, picie wódki z tłustością: pije ją chłop w gorączkach i chorobach zapalnych, dodając w zapaleniu kiszek pieprzu aby złagodzić boleści! płaczą nad nim krewni i kumowie, pijąc z jednéj szklanki, i wśród serdecznych przyjacioł zostaje biedak bardzo często otruty gorzałką. Dobroczynne działanie bractwa wstrzemięźliwości, jeżeli nie ograniczy się na Płockiém, a obejmie kraj cały, położy wielką zasługę i w tém, że wstrzyma chorych od używania wódki. Nim to nastąpi (o czém wątpię), byłoby wielkiém dobrodziejstwem, gdyby Duchowieństwo, choćby nawet przy konfesyonale, wymagało przyrzeczenia, iż spowiadający się nie będzie pić wódki w chorobie. Odzwyczaić włościan od gorzałki możnaby stopniowo, dając na karczmy coraz więcéj dobrego i mocnego piwa, przeciwnie, ilość wódki coraz bardziéj ograniczać, w końcu wcale usunąć. Tym sposobem dochody z propinacyi nie upadłyby i włościanie mieliby napój potrzebny do utrzymania ich sił i zdrowia. Nie słusznem byłoby wymagać, aby chłop tylko wodę pił, w takim razie i my powinniśmy dać z siebie przykład i odrzucić kawę, herbatę, wódkę, piwo i wino.

Potrzeba odkrywa zdolności: Szkodliwy nałóg włościan puszczania krwi przy najmniejszéj dolegliwości, stworzył mnóstwo oszustów, którzy za groszy kilka przelewają krew ludzką. Tém podłém rzemiosłem głównie trudnią się niemcy i żydzi. Bolesném było patrzéć, jak w ciężkich a niedawno minionych latach, gdzie włościanie przez epidemiję i głód doszli do ogólnego upadku sił i i wodnistości krwi (hydrämie), te wampiry ostatki sił wysysały z tych ofiar ciemnoty. Aby zapobiedz tym nadużyciom, trzebaby zastosować nadzwyczajne środki; lecz bardzo często, osoby które powinny takiego oszusta odstawić właściwym władzom, same hołdują zgubnym przesądom.

W dzisiejszym stanie nauki lekarskiéj, szczególniéj kiedy Doktor Dietl, professor Uniwersytetu Krakowskiego, ogłosił swą rozprawę o puszczaniu krwi w zapaleniach płuc, takowe bardzo straciło na swéj wziętości, a zapalenie to najczęściéj włościan dotyka ze wszystkich chorób zapalnych. Dziś trudny oddech, kolki, kaszel, flegma z krwią zmięszana, nie upoważniają jeszcze stanowczo do puszczania krwi. Pamiętajmy, że to jest środek heroiczny: niewłaściwie użyty, wielką szkodę, a nawet śmierć chorego zrządzić może. Takie bezmyślne, na oślep puszczanie krwi, praktykuje się także na inwentarzach, mianowicie dworskich.

VIII. Zapalenie płuc i opłucnéj (opłucna, błona pokrywająca powierzchnię płuc). Ponieważ oba te cierpienia bardzo często razem bywają połączone a leczenie ich jest jednakie, przeto wspólnie o nich piszę. *Oznaki choroby:* ból w piersiach powiększający się za głębokiém odetchnieniem, oddech częsty, kolki w jednym lub obu bokach, a niekiedy między łopatkami, kaszel który przez wzmaganie się bólu lub kolek, bardzo dokucza choremu, plwociny najczęściéj z krwią zmięszane, dreszcz z gorączką, na przemian duszność, znaki z pulsu pomijam, jako nieprzystępne dla ogółu. Nie wszystkie jednak powyższe znaki znajdują się przy każdem zapaleniu płuc.

Leczenie. Przy wysokim tylko stopniu zapalenia, o którém wnosić można z natężenia powyższych oznak i to tylko u ludzi silnych, mięsistych, krwistych, można głęboki talerz krwi upuścić, im wcześniéj tém lepiéj. Jednocześnie choremu podać należy roztwór emetyku, biorąc takowego gran 6 na 12 łyżek wody, z tego brać co dwie godziny po łyżce, nie zważając na womity ani rozwolnienie jakie ztąd pawstać może. Jeżeli po tém lekarstwie choroba nie ustąpi, trzeba dawać choremu co dwie godziny po łyżce następującego lekarstwa: weź saletry łut, rozpuść w pół kwarty nalewki z siemienia lnianego.

U chorych wątłych, szczupłych, schorowanych, źle żywionych, starych, a przy niższych stopniach zapalenia i u silnych, krwi upuszczać nie należy, tylko dawać emetyk, rozpuściwszy takowego gran cztery w 12 łyżkach wody, z tego brać co dwie godziny po łyżce, następnie jeżeli choroba nie ustąpi, powyższe lekarstwo z saletry podawać. Za napój ile tylko chory zechce dawać nalewkę z siemienia lnianego.

IX. Potrzeba nowego poradnika lekarskiego, opartego na dzisiejszych zasadach nauki, dawno po dworach czuć się dawała, po tych dworach, gdzie prawo Ewangelii praktykuje się, gdzie nietylko zwierzęciu ale ludziom dworskim, a nawet włościanom, równie troskliwa pomoc lekarska jest daną, gdzie obok dzieł weterynaryjnych można spotkać poradniki lekarskie: Orkisza, Paulitzkiego, Raspail'a.

Na szczęście, nie do wszystkich dworów stosują się słowa wspomnianéj już wyżéj rozprawy Doktora Dworzaczka (*). »Pytam się was, troskliwe matki, coście tyle książek nieużytecznych, a może szkodliwych przeczytały, czyście aby jedną wzięły do ręki, któraby o najważniejszym i najtrudniejszym zarazem przedmiocie rozprawia: o chowaniu dzieci? o zapewnieniu im czerstwego zdrowia? Jakże często przepisy nauki lekarskiéj, głos jéj kapłana, przytłumiają: przesąd najzgubniejszy, pycha i chciwość, które nawet u stopni ołtarza frymarczą życiem przyszłego pokolenia, zakładając tam targ bezwstydny, gdzie się sprzedaje młodość, gdzie gorzéj jeszcze jak na śmierć skazuje się młodość i piękność, wieszając ją, że tak powiem, na uschłéj, aby tylko pozłacanéj gałęzi murszywego drzewa genealogii.«

Nowy Poradnik Lekarski, świeżo wyszły, jest ostatnią pracą zacnego a pożytecznego życia ś. p. Doktora Witolda Rose. Cel swéj pracy autor sam objaśnia: »Książkę niniejszą przeznaczam dla osób zamieszkałych na prowincyi, gdzie pomoc lekarska w razie potrzeby zwykle późno dopiero nadchodzi, a chory, dla niewiadomości

(*) Rzecz dotycząca filozofii medycyny. Umieszczona w tomie XIII poszycie I, Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego za rok 1857, dla każdego przystępna i bardzo ważna: treść tak zajmująco przedstawiona, iż jednym tchem trzeba ją przeczytać.

otaczających go osób, przez długie godziny wyczekiwania za skuteczną lekarza pomocą, bez ulgi w boleściach, bez środka ratunku pozostaje. Mając tedy zawsze chwilową tylko potrzebę w nagłych przypadkach na względzie, starałem się w ciągu pisma tego być obszernym i dokładnym, ilekroć chodziło o podanie przepisów, jak sobie w razie nagłéj niemocy postąpić i co przedsięwziąć wypada jeszcze przed przybyciem lekarza. Usiłowałem wyszczególnić sumiennie wszystkie każdéj słabości symptomata, aby niedoświadczonym nawet ułatwić jéj rozpoznanie i zapobiedz tym sposobem, ile możności przynajmniéj, błędnemu zastosowaniu środków.

Choroby długotrwałe, nie od razu grożące śmiercią a tém samém niewymagające prędkiéj i stanowczéj pomocy, opisałem wprawdzie, ale mniej już obszernie, więcéj w chęci podania przepisów pielęgi, któréj chorzy chroniczni potrzebują, aniżeli w celu wyłuszczenia prawideł, według których leczyć ich należy. Bo mniemam, iż praca taka próżnąby była zupełnie. Najobszerniejszy rozdział poświęciłem pielędze i chorobom dzieci. Troskliwa matka znajdzie tam szczegółowe przepisy, jak sobie w wątpliwym razie postąpić należy.«

Dzieło to o 303 stronnicach dużego formatu, kosztuje tylko rs. 1 kop. 50; kto je nabędzie, niechaj zaraz poprawi kilka myłek drukarskich, których sprostowanie znajduje się na końcu; tyczą się one numerów recept i w praktyce mogłyby zaszkodzić choremu.

W leczeniu włościan nikt brakiem środków materyalnych wymawiać się nie może, gdyż kilka lub kilkanaście groszy za lekarstwo każdy chętnie zwróci. Łatwo wszystkim składać się na jedną apteczkę, lecz często trudno wystarczyć jednemu na potrzeby licznych włościan, jak lat minionych powszechnych zimnic, zużycie preparatów chinowych i ich ceny doszły do maximum.

X. Wspomniałem wyżéj, iż Bacon i d'Alembert medycynę za równo pożyteczną uważali jak rolnictwo, i słusznie: cóż po chlebie bez zdrowia. Ztądbym zrobił wniosek, że w naszym Instytucie Gospodarstwa i Leśnictwa w Marymoncie, któremu jako dawni uczniowie tyle winniśmy, medycyna popularna, równie jak weterynarya, z korzyścią mogłaby być wykładaną. Byłby to nowy krok ku udoskonaleniu téj ważnéj Instytucyi. Lekarz ordynujący w tamtejszéj infirmeryi mógłby być zarazem proffessorem swéj sztuki. Zaprawdę pielęgnowanie, leczenie ludności rolniczéj, jest równie ważném jak owiec, a nawet koni wyścigowych. Miejmy nadzieję, iż pod kierunkiem dzisiejszego światłego dyrektora, za przykładem Akademii Duchownéj, ten ważny przedmiot wykładanym będzie.

XI. Rzadko dworu, gdzieby niemożna znaleść dziełka weterynaryjnego: Nowy Lekarz Rohlwesa; zdawałoby się, że tłumacz powinien go zastosować do potrzeb naszych czytelników z niższém ukształceniem: lecz widać inaczéj mu wypadło. Wierząc in verba magistri, zapewnia, że dziełko to jest bez błędu, życzy aby włościanie nasi mieli go w ręku! Zapewne możnaby zrobić go dla naszych ekonomów przystępném, dla których to chyba zostało w Prussach napisaném, gdyż dla właścicieli ziemskich, rządców, potrzeba dzieła obszerniejszego, dokładniejszego, a w takie literatura niemiecka jest bogata. Recepty oryginału tłumacz zostawił w języku łacińskim, przez co żąda, aby ogół był obeznany z tą massą nazw, jaką każdy środek lekarski ma w języku przyjętym przez lekarzy i albo w przeciwnym razie, skazuje właścicieli chorych zwierząt na kupowanie leków z apteki, nawet takich jak sól kuchenna, jagody jałowcowe, korzeń tataraku, sól glauberska, saletra i t. p. leków, które każde porządniejsze gospodarstwo ma w domu. Chcieć aby ogół ten tajemniczy język rozumiał, jest to wymagać za wiele, bo np. sama sól kuchenna ma tyle nazw: natrium chloratum, natrum muriaticum, chloretum natrii, sal culinare, sal commune, sal gemmae, murias natricus, chloretum sodii; sól glauberska ma pięć nazw i t. d.

Co do brania leków z apteki, powiedziećby można, iż te są tylko dla ludzi dostatnich, nawet dla ubogich chorych nie są przystępne, a ktoby chciał swe inwentarze lekami z nich ratować, postrzegłby często, iż koszta takowych przenoszą wartość zwierzęcia, włączywszy do tego koszta posyłki po nie, często o mil kilka. Na str. 17 autor radzi dawać po trzy łuty soli, więc jakiéj? to objaśnia dopiero w odsyłaczu: sal. mirab. Glauber. Po co ten odsyłacz i ta łacina, czemu wprost niepowiedzieć soli glauberskiéj. Na str. 25 recepta następująca: spirit vini libr unam in quo solve Camphor dr. duas, adde Ol. Terebinth. unc. unam. Misce. Czyż nie można było, odrzuciwszy niepotrzebną łacinę i uwagę apteczną, powiedzieć: Weź okowity półtory kwaterki, rozpuść w niéj pół łuta kamfory, do tego dodaj terpetyny dwie łyżki, zmięszaj. Otóż mając taką receptę po polsku, każdy ją w domu sobie odrobi; pocóż kupować okowitę, terpetynę i t. d. z apteki. W przedmowie do szóstego wydania Rohlwesa, tłómacz obwinia inne dzieła, iż często szkodzą raczéj lub zabijają, a jakże powyższy środek jest niestosownie wskazany: spleczenie łopatki ma dwa przeciwne stany w swym przebiegu: pierwszy peryod zapalny, drugi osłabienia, obadwa wymagają odrębnego leczenia; pierwszy przeciw-zapalnego, jak okładania zimną wodą, wodą z octanem ołowiu (pomijam ocet ołowiany jako drogi) wodą z solą, saletrą lub octem, gliną rzadką i t. d. Stan osłabienia, wstawiający się po zejściu nabrzmienia i podniesionéj temperatury miejsca obrażonego, dopiero wymaga środków pudbudzających, spirytusowych. W Rohlwesie o tych dwóch peryodach i odrębnych środkach nie ma mowy; radzi od razu, a więc w peryodzie zapalnym, używać środka wyżéj wymienionego, t. j. okowity z kamforą i terpentyną. Takie leczenie jest błędném i szkodliwém. Na str. 23 przeciw uszkodzeniu od siodła czyli sednu, znajduje się maść: Cantharid pulver dr. unam. euphorbii pulver, dr. semis, axung. porci. unc. unam. Misce. Trudno się na to zgodzić, aby powyższa maść, mająca własności wezykatoryi, mogła tu zastąpić korzystnie środki aromatyczne, jakie właściwie w powyższym przypadku wskazać należy. Maść ta w jednym tylko przypadku może być użytą. Kiedy rana grozi przejściem w gangrenę, o czém jednak autor nie wspomina. W wielu receptach łacińskich zaleca autor użycie spirytusu kamforowego; czyż tłómacz nie mógł zrobić uwagi iż takowy, podług farmakopei polskiéj, robi się biorąc uncyę kamfory na funt okowity, czyli rozpuszcza się dwa łuty kamfory w półtory kwaterce okowity. Podałem przepis podług naszéj farmakopei, gdyż uważam go za stosowniejszy od przepisu farmakopei pruskiéj, gdzie drachma kamfory rozpuszcza się się w funcie spirytusu. Każda nauka ma swe właściwe wyrażenia, swoje stosownictwo, o czém tłumacz Rohlwesa zapomniał, biorąc się do roboty: widać to na każdéj stronnicy z dziwnych jego wyrażeń.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Z Hrubieszowskiego, 1 Września 1857 roku.

Przez czas jakiś będąc nieobecnym w kraju, nie mięszałem się w sprawy i polemiki toczące się pomiędzy współpracownikami *Korrespondenta*, a tylko przypatrując się z daleka tym piórowym szermierstwom, starałem się wyciągnąć dla siebie tę korzyść, iżby ile możności jak najmniéj tracić czasu na czcze gadaniny lub pisaniny, choćby te nawet pewną sprawiały satysfakcyę. Czas ten jednak nie bez korzystnéj kontemplacyi przeminął dla mnie: wtrącam się znowu pomiędzy dwóch walczących, widząc, że prawda jest pokrzywdzoną. Chcę tu mówić o kilku zamienionych artykułach pomiędzy p. Adamem Ciemniewskim z Paryps, a p. Leonem Milowiczem z Wygnaniec.

Zaczęło się od artykułu p. Ciemniewskiego (Nr. 23 z r. b.), w którym autor radzi posypywać łąki kwaśne, torfiaste, mięszaniną wapna, popiołu i gipsu, w celu wytępienia mchu i *zastąpienia go trawami pożytecznemi* (zkądże się wezmą? czy w téj mieszaninie znajdują się ukryte nasiona?) Pan Leon Milowicz w nrze 54 przyjmuje światłą radę kollegi, ale słusznie dziwi się, dla czego p. Ciemniewski używa gipsu, materyału tak drogiego, nie poprzestając na wapnie i popiele i *również słusznie* dowodzi, że ten nic łąkom pomódz nie może. Przytém prosi p. Ciemniewskiego o wyjaśnienie kwestyi. Zapytany odpowiada w nrze 60 *Korrespondenta*, nie tłomacząc prosto zagadnienia, ale pozbywając ogólnikami, zdaniami nie należącemi do rzeczy. Ująć mi się też wypada za tak nazwanemi przez p. Ciemniewskiego *zakapturzonemi hieroglifistami* t. j. podpisującemi się cyframi lub znakami, do których i moje biedne *T.* bez zaprzeczenia należy. Czyż tylko jawne występowanie z nazwiskiem i miejscem zamieszkania stanowi rękojmię uczciwości i dobréj wiary w pisaniu artykułów? Czyż mieliśmy kiedy przykład w *Korrespondencie*, aby ktoś pod cyfrą ukryty, chciał nam prawić absurda lub niegrzeczności? Sądzę więc, że próżne są obawy p. Ciemniewskiego, aby: »taki zakapturzony hieroglifista był

wiatrem w polu, jaki w szaleństwie może rozwalić budowle, drzewa powyrywać, łany zbożowe wyłożyć i niebędziemy wiedzieli zkąd się wziął i gdzie pognał (sic).« Zdanie to niemoże nikogo dotknąć, bo wszak podpis *Leon M. w Wygnańcach* nie jest cyfrą (jak np. moje T.) ani zakapturzonym hieroglifem.

A teraz niech mi wolno będzie wtrącić się do kwestyi poprawiania łąk kwaśnych, torfiastych, kwestyi, na którą odpowiedziawszy p. Ciemniewski dał powód do polemiki z p. Milowiczem. Łąka o którój mowa, bogata w tak nazwany przez praktyków kwaśny humus, aby mogła wydawać pożyteczne trawy, potrzebuje być *zobojętniona*. Zobojętnienie to dać jéj może jakiekolwiek bądź ciało zasadowe, które połączywszy się z kwasami organicznemi, zawartemi w ziemi, utworzy sole z działaniem obojętném. Ze wszelkich znanych i mogących się w tym celu użyć zasad, jedno tylko wapno przedstawia możność zastosowania go w tym celu, tak z powodu stosunkowo niewysokiéj ceny, jako też łatwości nabycia w wielkiéj ilości. Inne zasady, jako to: potaż, soda, magnezya i t. p. są zbyt drogie, aby na poprawianie łąk użyte być mogły. Popiół zawiera potaż, jedną z zasad, ale stosunkowo wysoka cena czyni go zupełnie w użyciu do powyższego celu niepraktycznym—bo wszakże posypywać nim można łąki już same z siebie dobre, pięknie zarosłe, dla dodania im, że tak powiem, bodźca do wzrostu. Pan Milowicz radzi dopiero w drugim roku popiołować odkwaszone łąki, a ja bym sądził, że i to zawcześnie, że dopiéro po latach kilku użycie popiołu na *poprawienie zarostu traw*, za pomocą znajdujących się w nim alkalii i fosforanów, może być z korzyścią dla gospodarza. Użycie popiołu do odkwaszania łąk torfowych, jak radzi p. Ciemniewski, podobne jest do kąpania młodych indycząt w czerwoném winie, zalecanego przez jednego z Niemieckich agronomów. Dziwi mnie, że p. Ciemniewski sam nie wpadł na tę myśl, a przestrzeżony przez p. Milowicza, nie chce słusznéj przyjąć uwagi, zupełnie słusznéj. Drugim specyfikiem na łąki kwaśne, przez p. Ciemniewskiego proponowanym, jest *gips!* Czyż gips jest zasadą? Wszak sam p. Ciemniewski uczy p. Milowicza, że to jest sól, siarczan wapna; jakże więc sól zobojętniać może kwasy humusowe i inne organiczne, których pozbyć się chcemy? Broniąc się p. Ciemniewski przed słusznemi zarzutami p. Milowicza, wybrał sobie za oręż wyrażenia chemiczne i górne téj nauki teorye. Pisze p. Ciemniewski, że »gips jest *ciałem alkalicznem*, więc wytępić może mech i jego zarody.« A od kiedyż to gips do pięknéj grupy alkalijów zaliczają? Co zaś do wytępiania mchu, to zaręczam p. Ciemniewskiemu, że gips nie skutkuje—a co kosztuje, to każdemu wiadomo (*). Aby ostatecznie przekonać, że p. Ciemniewski kompletnie racyi nie ma, przytoczymy kilka wiadomości tyczących się działania gipsu. Sól ta jest prawie nierozpuszczalna, bo w 400 części wody zaledwie jedna część gipsu się rozpuści; a że jest przytém i nadzwyczaj trudna do rozłożenia się, przeto widoczna, że w odkwaszaniu łąk jest prawie zupełnie nieczynną. Gdybyśmy, używszy stosownéj ilości gipsu, nasycili nim wodę, to roztwór ten byłby wielce *szkodliwym* wszelkiéj wegetacyi; *tylko* więc w małych ilościach użyty gips i *tylko* na rośliny groszkowe posypany, działa korzystnie. Łąka, którą chce odkwasić p. Ciemniewski, ma być poprzednio osuszoną; wszakże osuszenie to od razu, jednego roku nigdy nastąpić nie może—zawsze część i znaczna wilgoci pozostanie, a oprócz tego taż wilgoć ciągle z chciwością przyciąganą będzie—już to jest natura podobnych gruntów. Zgodzi się p. Ciemniewski, że podczas posypywania nie jest i nie może być sucha; a cóż gips poradzi w wodzie? Wszakże fermentacya, podczas któréj ma się węglan amoniaku wydobywać i w zetknięciu z gipsem na siarczan amoniaku przechodzić, a nawet prosto mówiąc, ulatnianie amoniaku, może się odbywać *jedynie* wtedy, kiedy grunt jest *zupełnie* suchy, bo najmniejsza ilość wilgoci zatrzymuje amoniak w rozpuszczeniu. Teorya ta, o któréj p. Ciemniewski w najwyższéj instancyi decyduje, dotąd jest kamieniem filozoficznym dla uczonych. Każdy z nich lęka się twierdzić *na pewno* a tylko domysły podaje. Liebig rzucił myśl, że działanie gipsu na koniczynę jest skutkiem zatrzymywania wywiązującego się z ziemi węglanu amoniaku i powracania go do ziemi w postaci siarczanu tegoż ciała. Girardin trzyma się zdania, że gips działa zasobem siarki; a kilku niemieckich uczonych podało świeżo zupełnie nowe, niezmiernie skomplikowane w tym względzie wyobrażenia.

(*) W Lublinie korzec około 6 rs. wynosi.

Co do wyobrażeń o przyciąganiu amoniaku przez gips w stajniach i więzienia go, gdy gnój tą solą posypiemy, najzupełniéj z p. Ciemniewskim się zgadzam. Są to rzeczy aż nadto praktyką stwierdzone. Ale dziwi mnie, jak mógł p. Ciemniewski odrzucić uwagę p. Milowicza, co do obsiewania wydartych, osuszonych i odkwaszonych łąk okruchami siana? Jabym bez ceremonii zalecił posiać je czystém nasieniem traw, a panu Ciemniewskiemu żal i okruchów? Wszak każdy porządny gospodarz, chłop nawet, w wiosnę okruchy na łąkę wytrząsa, nie patrząc czy ta dobrze zarosła czy źle, a pan Ciemniewski chce aby goła łąka sama się zasiała. Zdanie, że łąk naturalnych nikt nigdy nie obsiewał, a jednak są zarosłe, jakże jest nie uzasadnione. Rzecz pewna, że i najbardziéj goła łąka, skoro grunt jest stosowny, *z czasem* się obsieje; ale *z czasem*, z upływem lat i to nie *sama*, tylko wiaterek łaskawy musi ją nasionkami obdarzyć. Poniósłszy tyle kosztu na rowy, na wapno, popiół i *gips* p. Ciemniewski chce zdać łąkę na łaskę wiatru i pozostawić mu wolność zasiewania gatunków, jakie mu się spodobają. A cóż on poradzi jeśli w bliskości trawy kwitnąć nie będą—gotów nie obsiać? I na tym więc punkcie pokrzywdził p. Ciemniewski prawdę, którą p. Milowicz w troskliwości o szybki wzrost trawy na łące podał.

Na tém kończę moją bazgraninę—niech p. Ciemniewski daruje te słowa prawdy; jego występienia już po kilkakroć powtarzane, zmusiły mnie do odezwania się. Każdy z nas błądzić może, a za wytknięty błąd gniewać się nie powinien. Ja więcéj jak każdy inny mylić się mogę, bo jestem niezmiernie czuły na uchybienie prawdzie, ale zapewniam, że każde zwrócenie mojéj uwagi lub sprostowanie mylnie wyrzeczonego zdania, uważam za największą łaskę, jaką mi kto wyświadczyć może i o nią zawsze szanownych kollegów ziemian upraszam. Życie jest ciągłą szkołą, a wspólnie kształcić się łatwiej, jak samemu.

W Szystowicach. T.

Do czego można użyć skarpy i urwiska?

Pod tą nazwą rozumieć należy pochyłości nazbyt strome, aby je pługiem uprawiać i plon ich na kołach zwozić można, zdatne przeto tylko do uprawy ogrodowéj, bez któréj byłyby lasem, albo lichém pastwiskiem.

W mniejszych posiadłościach mogą być skarpy i urwiska takie użyte pod uprawę bobu, fasoli i prosa, albo też pod uprawę tatarki i koniczu zwyczajnego i alpejskiego, ziemniaków i roślin warzywnych. W tym celu wszakże trzeba złagodzić stromość pochyłości i skutkiem tego zesuwanie się uprawionéj warstwy, co się osięga przez kopanie w odstępach rowków na poprzek i sypanie nad niemi małych wałów. Każdy taki rowek powinien być zakończony dołkiem odpowiednim jego długości, do którego spływała woda i spłukana z nią ziemia. Rowki i wysypane wały, mogą być połączone w ten sposób, że woda nie mogąca się zmieścić do jednego dołka, zlewa się do następującego poniżéj rowku—i tak daléj. Poprawiając co rok te wężykowato kręcące się tarasy, można w lat kilkanaście znacznie górę złagodzić i coraz sposobniejszą do uprawy uczynić. Do usypywania wałów posłużą zaraz na początek kamienie, gdy się w miejscu znajdują, a wówczas, zamiast przeszkadzać uprawie, posłużą do jéj udoskonalenia. Moczary pochodzące z źródeł zaskórnych, zdarzające się często na takich górach, potrzeba tylko odkopać i otworzyć dla otrzymania wody potrzebnéj do podlewania z ręki, a w razie obfitości źródła, do podtapiania nawet roli w czasie posuchy, lub w celu użyźnienia za pomocą płynnego nawozu, który tym sposobem sporządzony być może.

Co rok trochę pracy, a góra przedtém zupełnie niepożyteczna może zamienić się w szpiżarnię dla rodziny włościańskiéj. Dużo jest między włościanami naszemi próżniaków, ale też nie zbyt rzadko zdarza się spotkać ludzi pracowitych, którym tylko umiejętnéj rady potrzeba, aby niewdzięczny ich kawałek pola rodzić mógł warzywa lub przynajmniéj pożywniejsze rośliny od owsa, który tak mozolnie, a z niewielkim uprawiają pożytkiem.

Wszystkie takie pochyłości dadzą się zamienić w sady owocowe, a w małych gospodarstwach można zarazem uprawiać warzywa lub zboże pomiędzy drzewami, nie zbyt gęsto stojącemi.

Najlepsze miejsce, najmniéj podmakające i najżyzniejszą ziemię przeznaczyć należy na takiém wzgórzu dla grusz i jabłoni. Mała liczba odmian, dojrzéwających przytém ile możności jednocześnie, czynią taki sad dogodniejszym do wydzierżawienia, niżeli gdy w nim jest wielka rozmaitość odmian jabłek i gruszek w rożnym czasie dojrzéwających. Śliwom można dać miejsce najniższe, więcéj wilgotne, lecz do słońca wystawione. Węgierki, renglody zielone i wielkie śliwy okrągłe niebieskie, byłyby tu najstosowniejsze, tudzież w krzew pielęgnowane mirabelle.

Z brzoskwiń nadają się najlepiéj krzewiaste, posadzone w niezbyt suchém miejscu, wychowane z pestek wczesne ich odmiany. Cieplejszéj jeszcze wystawy potrzebują morele. Przedewszystkiém powinny być zabezpieczone od bardzo rannego słońca, które im wielce szkodzi.

Orzechy włoskie, ponieważ rzucają cień wielki około siebie, nadają się lepiéj na płaszczyzny; mimo tego wszakże mogą być sadzone i na pochyłościach i będą dobrze rodzić. Najlepszym do takich sadów jest orzech włoski krzaczysty *(Strauchwallnuss, junglans fertilis v. praematuriens)*.

W ogóle przydatniejsze są do takiego sadu drzewa owocowe nie wysoko-pienne, ale w krzewy chodowane. Dla tego trześnie, wiśnie i brzoskwinie tak posadzić należy, ażeby stare krzewy wycinać można i dochowywać się nowych z korzenia i z pestek co rok sadzonych. Rozumié się, że przy takiéj uprawie sadu, co rok nawozić potrzeba, albo podléwać przynajmniej gnojówką krzewy kilka razy w ciągu pory roślinienia.

Z krzewów właściwych nadają się zarówno orzechy laskowe jak i krzewy jagodowe, wyjąwszy malin, które tylko wtenczas w większéj ilości hodować warto, gdy transport ich na sprzedaż nie jest daleki. Wdzięcznemi przy dobréj wystawie słonecznéj bywają w takiém położeniu truskawki, lecz trzeba je co rok przykrywać na zimę przegniłym obornikiem, lub innym krótkim nawozem, a w braku tego, przynajmniej grubo liściami drzew przyległych. Pobliże lasów i gajów dębowych jest im niezmiernie szkodliwe z powodu chsząszczy majowych, dla których liście dębowe bardzo miłą są karmą; dla tego też chsząszcze w pobliżu dębów składają jaja, z których wylęga się gąsienica szkodliwa niezmiernie korzeniom truskawek. Do niszczenia gąsienic chrząszczowych w truskawkach na wiosnę, za nim owoce wyrosną, nadają się najlepiéj kury, puszczone w dnie ciepłe po deszczu, kiedy te gąsienice do połowy na wierzch wyłażą.

W nowszych czasach otrzymano, skutkiem kultury szczególniéj w Anglii, wyborne owoce czernic. Smak ich jest delikatny, dużo łagodniejszy niżeli owocu z czernic dzikich, a woń ich, jakkolwiek słaba, powiększa niezmieruie ich smakowitość. Niewymyślne, tak co do położenia jako i gruntu, zasługują na uwagę i uprawę.

Sadząc wymienione tu krzewy w pewnym porządku i według ich natury na wysypanych wałach, pozostaje jeszcze dosyć miejsca bądź do uprawy truskawek, bądź warzyw, bądź też na trawę, lub pod rośliny pastewne.

Autor bezimienny artykułu, któryśmy tu w treści tylko podali z *Agr. Zt. Hamma*, radzi nadewszystko sadzenie w dużych odstępach, dla lepszego krzewienia się, drzewek nie w pień, ale w krzew hodowanych, gdy się do tego nadają, które najstosowniejsze są do zaprowadzenia sadu na skarpach i urwiskach. Wielka znajomość sadownictwa, jaka się przebija we wszystkich artykułach wspomnionego bezimiennie autora, daje rękojmię, że i niniejsze rady są czerpane z własnego jego doświadczenia.

(z Tyg. Rol. Przem. Krak. powtórzyliśmy to na wyraźne żądanie.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Odessa, 15 Września. Na targu zbożowym znowu ożywienie większe: ceny się podnoszą. Świeża pszenica Girka bardzo poszukiwana po 8 rs. 25 kop. czetw. płacona. Kubańska po 9 rs. Sandomierka z świeżego zbioru, ale piękna po 8 rs. (39 szylling. kwarter). Kukurydza po 5 rs. czetwiert. Zapasu jest 25,000 czetw., spodziewaliśmy się wyższéj ceny. Żyta dla braku zapasów nie kupowano, żądają ciągle za owe po 5 rs. Jęczmień bardzo poszukiwany, ale drogi jeszcze na znaczniejsze kupno. Owies także drogi i niżéj 3 rs. nie dostanie go. Tak go płacą na dostawę w Październiku. Siemienia lnianego mało; chętnieby je zapłacono po rs. 12 nawet z odstawą w Październiku.

Wrocław, 23 Września. Dowozy na dzisiejszy targ znaczne, pokup dobry, ale po cenach umiarkowańszych, a gdy producenci skorszymi się okazali do zbycia, ruch nastąpił żywy. Pszenicę, celną nawet trudno zbyć przychodziło i ceny jéj trochę spadły. Żyto prawie się utrzymało w cenie. Jęczmienia dużo sprzedano po dawniejszych cenach. Owies nie bardzo jest kupowany. Notujemy: białą pszenicę po 76 do 88 srgr. szefel (po rs. 4 kop. 56 do rs. 5 kop. 30 korzec); żółtą po 69 do 78 srgr. szefel. Żyto po 47 do 50 srgr. szefel (do rs. 3 korzec). Jęczmień po 46 do 48 srgr. Owies po 31 do 34 srgr. szefel (po rs. 2 kop. 5 korzec). Groch po 66 do 76 srgr. szefel (do rs. 4 kop. 58 korzec). Rzep zimowy, którego mało dowieziono, po 100 do 103 srgr. (po rs. 6 kop. 50 korzec). Letni po 85 do 92 srgr. (do rs. 5 kop. 60 korzec).

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4021 pszenicy czetw. 3225, jęczmienia czetwierti 1829, owsa czetw. 4116, grochu czetw. 192, gryki czetwierti 304, kaszy jęczmiennéj czetwierti 650, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwierti 615, kartofli czetwierti 4207, siana pudów 14680, słomy pudów 1050.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
Od dnia 26 Września 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	k.		od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	4	93½			Słomy pud . .	—	20		
Pszenicy ditto	8	11			Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	4	92			» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	5	90			Siana pud . .	—	30		
» fasoli . .	7	74½			Drzewa sos. sąż.	6	75		
Gryki	4	18½			Wół dobry . .	50	2		
Jęczmienia . . .	4	18			» średni . .	40	13		
Owsa	3	15			» lichy	24	31		
Mąki psz. prze. p.	1	95			Ciele	—	—		
ordyn. pud	—	97			Baran	3	52		
żytniéj pytlowéj	—	68½			Wieprz dobry	22	42		
żytniéj razowéj	—	—			» średni	17	29		
gryczanéj pud	—	67½			» lichy	9	56		
Kaszy jaglanéj cz.	9	84			Masła pud . .	6	60		
» grycz. zw.	8	24			Słoniny » . . .	5	20		
» drobnéj	18	20			Kartofli czetw.	1	29½		
» jęcz. perło.	14	51½			Okowity wiadro	3	12		
» » ordyn.	5	41			Szumówki »	1	88		
Słomy fura . .	—	—							

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 1443, rassy polskiéj sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 10, w ogóle sztuk 1543; wieprzy 739, cieląt —, baranów 846; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 880, wieprzy 600; barany wszystkie: na liwerunek wołów sztuk 53; z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza —, Częstochowy 40, do Piotrkowa 12, do Płocka 45, do Nowego Dworu 27, do Radomia 30; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono sztuk 10. Pozostało remanentem wołów 312.

SPÓŁKA ROLNICZO-INWENTARSKA

Zawiadamia obywateli ziemskich, że z początkiem października zaczną nadchodzić do Włodawy, w znacznych partyach do Spółki należące **WOŁY**, ***na wypas zimowy*** przeznaczone. Woły te nabywać będzie można bądź za gotowiznę, bądź też na kredyt bankowy, wyjednany za pośrednictwem uprzednio przesłanego do Banku właściwego świadectwa Naczelników Powiatów. Bliższą wiadomość udzieli kancellarya Spółki w Warszawie pod nrem 471, obok Resursy znajdująca się, albo agentura Spółki w Rudzieńcu pod Radzyniem.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 14 (26) Września 1857 roku. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**